

Świat żądź i demonów

Jean Genet: „Pokojówki”. Przekład: Jan Błoński. Reżyseria: Henryk Baranowski-Cordier, scenografia: Janina Scieszko. Premiera w Teatrze Ateneum.

Widziałem kiedyś „Pokojówki” w teatrze studenckim. I doszedłem do wniosku, że aura szczególnego zbliżenia między sceną a widownią, jaka w takich improwizowanych teatrzykach może powstać, bardzo by sprzyjała percepcji przewrotnej sztuki Geneta. Myśl tę potwierdziło przedstawienie w Sali 61 Teatru Ateneum. Miałem miejsce nr 61, a również uczestniczyłem bezpośrednio w magnetycznej grze o sens życia, jaką toczą trzy kobiety w planie psychologicznym, miłosnym i nawet społecznym trójosobowej, z kroniki sądowej wysnutej, dzikiej i rozdygotanej sztuki Geneta.

O żadnym współczesnym, autorze dramatycznym nie powiedziano tytułu superlatywów, nie napisano tak entuzjastycznych studiów, co o Genecie. Słowo „geniusz” przewija się nieraz na kartach tekstów, poświęconych twórczości Geneta. Najwybitniejsza sztuka Geneta „Balkon” nie była dotychczas grana w Polsce. Genet nie jest socjalistycznym pisarzem. Jego zwątpienia i pesymizmy, jego relatywizm nie są nasze. Ale idee Geneta są postępowe, a zarazem oskarżycielskie wobec świata zachodniego. „Murzyni” i „Parawany” Geneta zajmują poważną pozycję w ideowej awangardzie teatru zachodniego. Przenikania głębi ludzkiej psychiki też nie bywa za dużo.

Obecnie 60-letni Genet porósł w mieszczańskie sadło (zawsze cenil dosadne sformułowania), ale gdy pisał „Pokojówki” (ok. 1946 roku) siedział w więzieniu, skazany na dożywocie za niezliczoną ilość przestępstw, wśród których nie brakło najobrzydliwszych. Fenomen Geneta jest jakościowo zupełnie różny od przygód tych wcale licznych rzezimieszków, którym talent i twórczość literacka dopomagały do skrócenia czasu pokuty: jest różny także od fenomenu Villona, któremu nie brakowało rycerskości i lotrzykowskiej poetyczności. W przypadku Geneta szło o nagie, odarte z okoliczności łagodzących, przestępstwa i występki. Genet świadczy o niesamowitości natury i ułdołnieniu człowieka.

Ale dość o Genecie, nie pora tu i miejsce na szersze o nim wywody, powiedzmy — krótko — o cennym przedstawieniu „Pokojówek” w Ateneum, które znowu pokazało jak świetne mamy aktorki, byle im dać świetne role. W mrocznej salce, wśród dobrze dobranych ale nielicznych rekwizytów (doskonały pomysł z lustrami i wielkim, przykrytym futrem tapczanem, jedynym właściwie meblem w kolistej, ścieśnionej,

wolnej przestrzeni, otoczonej gęstymi rzędami krzeseł) — rozgrywa się wstydliva „ceremonia”, magiczny „obrzęd”, z których wyszło wiele teatru Albeego, jego następców i naśladowców. Diaboliczne znawstwo natury ludzkiej pozwala Genetowi wyciągnąć psychologiczne i życiowe konsekwencje z sytuacji doprowadzonej do granic absurdu. Taki styk realizmu z nadrealizmem nieraz odkrywa nowe światy.

Anna Ciepielewska gra Panią, zakochaną w nieobecny panu, którego chciały jej pozbawić obie pokojówki. Gra powiewnie, chyba nawet poetycko, i jeżeli usprawiedliwia fascynację, z jaką odnoszą się do niej obie domownice, gra skutecznie. Pani, jej ciuchy, jej urok, jej uniesienia miłosne są lustrem dla obu dziewczyn. One żyją przez nie, dla nich, przeciw nim: sprawiedliwą nienawiścią ubóstwa do luksusu, a zarazem upajaniem się tym wszystkim co Pani swą osobowością wyraża.

Elżbieta Kępińska i Anna Seniuk grają Claire i Solange. Od czasu „Dwojga na huśtawce” i „Smaku miodu” nie pamiętam tak świetnego występu Kępińskiej, choć mieszała nieraz znakomite role, jak choćby niedawno w „Wujaszku Wani”. Seniuk dała się już poznać w Warszawie jako aktorka wybitna, o wyraźnym profilu artystycznym. Rola w „Pokojówkach” potwierdza wysokie oceny jakie przyznajemy sztuce aktorskiej Seniuk. Obie aktorki wyzyskały w pełni możliwości charakterotwórcze, zawarte w genetowskich pokojówkach. Dały swoim rolom niezwykłą siłę dramatyczną, wiodły je precyzyjnymi meandrami psychologicznymi od nienawiści do miłości, od głuchej zawiści i ślepej zazdrości do najbardziej skrytych odruchów i tajników serc, także do ukazania pobudek i podświadomych inspiracji lesbijskich. Kępińska wyposażała Claire w większą świadomość psychologiczną i nawet w pewną świadomość społeczną. Elementy perwersji, skrzywienia i schorzenia instynktów silnie podkreśla Seniuk, trzymając się zarazem wskazań sztuki, w której Solange wydaje się być bardziej pierwotną i zarazem bliższą normalnemu odczuwaniu dziewczyną, która jeszcze prawie w ostatniej chwili chce uciec do życia normalnego. A jednak to Solange utrzymuje w stanie aktywnej antylaski (te chrześcijańskie pojęcia tu pasują) swą siostrę i ona też przejmie w siebie tragizm Claire, gdy Claire podda się swej ofierze aż do końca, aż do samobójstwa.

Reżyserował ten arcyaktorski tercet człowiek młody, Henryk Baranowski-Cordier, w ramach swego warsztatu reżyserskiego.